

# Profeat, Pharmacie (SBM Starter)

To miasto zje cię na śniadanie i do południa stawi  
To wiadro gniecie nieźle w banie, ale tłum obawy  
Te lale nie jedzą nic całymi dniami – to wchodzi w nawyk  
Czasami nie jedzą w dzień żeby w nocy się dławić  
Chłopy harują cały tydzień żeby w weekend się bawić  
Chamy naliczą cię tu szybciej, niż się zdążysz zastawić

Ziomy tu siedzą skołowani, myślą jak to naprawić  
Mija doba, znikła torba, komplikują się sprawy  
Typy tu robią szybki hasj na koka, ale nie coli  
To, co żeni się na blokach to towar, ale nie ziomy  
Matka znowu łyzy w oczach, adwokat trochę za drogi  
Właśnie po to bita piona, każdy rzuca co może, nie chcemy zapomogi  
nic tu za darmo nie wpada, nieufni od narodzin  
Nikt tu z kurwami nie gada leci rakietą do brata  
A to nie Wilson czy NASA świrusie  
W górę łapa – murem za Bonusem

Nie ważne jaki kraj, ile lat, czy masz hajs, czy znasz limit  
Dla ciebie cały czas to robimy  
Słyszę tłum na koncertach, widzę pliki w kopertach  
Ciągłe busy, nie tracimy ani chwili, jebać limit  
Z brudnych ulic w te fury z ciemnej dziupli i do góry  
Z busa wyje bas i pomiędzy chmury  
To dla wszystkich co wierzyli i wszystkich co nie wierzą  
To mój sezon, wsiadaj, lot będzie długi  
Jebać długi, jebać tych co wątpili, czas się odbić od linii  
Twierdzili, że to out, zmieniam wynik  
Możesz mówić to co chcesz, możesz życzyć mi źle  
Dobra karma wciąż dodaje mi siły  
Praca wre, znów do późna siedzimy  
Beat tu dudni, aż trzęsą się szyby, żywy ogień, całe studio się dymi  
Słucham serca jak lekarz, tu na blokach apteka  
Moje wersy recepta, wrzucaj to zamiast lekarstw ziomuś

Dni się ciągną znowu dłużej niż jazda IKARUSEM  
Typ się wjechał, zamiast w gacie to to skitrał na bluzę  
Zginał package bez wiedzy, niecierpliwia się ludzie  
To są ciężkie błędy, ale traktuj to jak naukę  
24h na dobę tu wciąż stresik, przez łapy idzie hajs podjeżdżają mercedesy  
24 kłopoty na godzinę, nie Kendrick, kochają tu złe suki, problem robią niebiescy  
Musisz mieć twardą głowę, jeszcze twardsze pięści  
Otwierasz mordę gdy nie trzeba, nikt się z tobą nie pieści  
Włącza postojowe gdy odbieram se rzeczy, co dzień fanty nowe  
Jak Skitelsy, wszystkie smaki tęczy o, tak to się kręci  
Łatwo zlecieć ze schodów trzymaj się poręczy  
Nie wiem, kim tam jesteś, tutaj nikt za siebie nie ręczy  
Osiedlowa apteka, pod nią wieczne przekręty

Nie ważne jaki kraj, ile lat, czy masz hajs, czy znasz limit  
Dla ciebie cały czas to robimy  
Słyszę tłum na koncertach, widzę pliki w kopertach  
Ciągłe wizji nie tracimy, ani chwili, jebać limit  
Z brudnych ulic w te fury z ciemnej dziupli i do góry  
Z busa wyje bas i pomiędzy chmury  
To dla wszystkich co wierzyli i wszystkich co nie wierzą  
To mój sezon, wsiadaj, lot będzie długi  
Jebać długi, jebać tych co wątpili, czas się odbić od linii  
Twierdzili, że to out, zmieniam wynik  
Możesz mówić to co chcesz, możesz życzyć mi źle  
Dobra karma wciąż dodaje mi siły  
Praca wre, znów do późna siedzimy  
Beat tu dudni, aż trzęsą się szyby, żywy ogień, całe studio się dymi  
Słucham serca jak lekarz, tu na blokach apteka

Moje wersy recepta, wrzucaj to zamiast lekarstw ziomuś  
Zamiast aspiryny x4